Po konfiskacie nakład drugi.

Nr 12. Kraków, dnia 15 czerwca 1901 r. Rok II.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków. Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski,** Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Precz z „humanitarnością“ urzędową!

Kasa chorych.

Ciąg dalszy.

Każdy kandydat na kolejarza wstępując do kolei, a właściwiej zaprzedając się tej instytucyi, pominąwszy już, że na szalę rzuca swą wolność obywatelską, w dodatku jeszcze żelazne zdrowie nabywcy swemu przynieść musi. Oględziny i orzeczenie lekarskie, od których zakupno niewolnika zależy, odbywają się z większą dokładnością, drobiazgowością i sumiennością, aniżeli oględziny zwierzęcia roboczego; przedsiębiorstwo bowiem do tak uciążliwej pracy, jaką jest służba kolejowa, sił fizycznych, umysłowych i bardzo odpornego zdrowia potrzebuje. Badanie zdrowia nowo-wstępującego kolejarza odbywa się z większą skrupulatnością aniżeli nowo-zaciężnego żołnierza; ten ostatni bowiem nic nie kosztuje i o tyle tylko reprezentuje pewną wartość, o ile do dźwigania karabina jest zdolnym. Jeśli w służbie wojskowej ulegnie wadliwościom organizmu, które przy brance przeoczono, naówczas staje się rzeczą bezwartościową, a miejsce jego zapełniają innym. Inna rzecz z kolejarzem. Tutaj nie wolno niczego przeoczyć, bo zdrowie kolejarza, to majątek, zysk i własność kapitalistycznego przedsiębiorstwa. Wobec chorowitych kolejarzy, których ciężka służba kolejowa wkrótceby dobiła, kapitał miałby pewne, chociaż minimalne obowiązki, dlatego oferent, wystawiający się na zaprzedanie służbie kolejowej, musi idealne zdrowie posiadać.

Idealne to zdrowie nie na długo jednak wystarcza, pracując bowiem fizycznie i umysłowo, dniem i nocą, siłą mięśni i nerwów wszystkich zmysłów i rozumu, kolejarz po kilku latach odkrywa niepokojące go dolegliwości, które z dniem każdym coraz bardziej zatrważające przybierają znamiona, aż w końcu w 15 do 20 roku służby dostrzega, iż zdrowie jego i to silne niegdyś ciało, które z taką skrupulatnością oglądano i badano, dzisiaj jest już tylko ruiną, a ten sam lekarz, który przed kilkunastu laty z tym silnym i zdrowym mężczyzną robił tyle skrupułów, dzisiaj wobec dolegliwości wynędzniałego, przygarbionego i zniszczonego człowieka jest nieubłaganym, uznaje go zdrowym, do służby zdolnym, a ewentualnie symulantem go nazywa. Czyni to dlatego, bo nawet te trzy albo cztery lata, które schorowanemu do życia pozostają, uważa się za własność przedsiębiorcy, który człowieka tego nie wycisnął jeszcze jak cytryny, a praca jego jeszcze pewną wartość reprezentuje. Przedsiębiorcy nie chodzi jednak o to, aby człowiek ten doczekał się emerytury, sprzeciwia się to nawet jego interesom, w służbie zaś czynnej pożyje on już mniej więcej tyle, aby praca jego kilkakrotne zyski przyniosła.

Ochrona więc zdrowia kolejarzy, o ile chodzi o zapewnienie im dłuższego życia, o zaoszczędzenie niejako pewnej części życia na starsze lata, — jest nietylko rzeczą obojętną, ale z kapitalistycznego punktu widzenia wprost niepożądaną. Ciągła, bezustanna praca, przez przeciąg lat pragmatyką zakontraktowanych, to zasadnicze stanowisko wyzyskiwaczy. Dociągnie ktoś ostatniego roku służby — co rzadko się przydarza — to i tak niewielkim będzie ciężarem, gdyż po takiem życiu na emeryturze długo nie pożyje, a nie dociągnie i w służbie zmarnieje, to kogóż bolałaby głowa o to? „Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan, der Mohr kann gehen.“

Wszystko więc złe, jakie się dzieje pod względem zdrowotnym z kolejarzami, nie jest przypadkiem ani opieszałością pojedynczych kierujących indywiduów, ale rozmyślnym, systematycznie z góry nakreślonym planem, gdzie z ołówkiem w ręku obliczono zdrowie, życie i siły ludzkie, podobnie jak się oblicza skapitalizowanie pracy tramwajowego konia, o którego długi, częstymi wypoczynkami przerywany żywot bynajmniej się nie rozchodzi, ale o wydajność pracy, dajmy na to z nakładem mniejszym o połowę i w czasie krótszym o połowę.

Porównanie powyższe nie jest przesadą ani hiperbolą, lecz wierną ilustracyą stosunków, nie dających się zaprzeczyć żadnymi wykrętami, z tą chyba różnicą, że po jednej stronie przedmiotem wyzysku jest bezrozumne zwierzę, a po drugiej cywilizowany człowiek XX-go stulecia. I do takich zasad, do takiej kapitalistycznej etyki musi przystosowywać się lekarz kolejowy wbrew swej wiedzy i nauce, musi okłamywać siebie samego i okłamywać własne sumienie dla marnego grosza, a częściej jeszcze dla „frajkarty“, dozwalającej mu czynić poważną konkurencyę niezawisłym kolegom. Znam niemal połowę lakarzy kolejowych w Galicyi i wszyscy powtarzają unisono: „Panie! Gdyby nie karta wolnej jazdy, to każdy z nas plunąłby na upokarzające stanowisko lekarza kolejowego; ma się przecież w okolicy dwory, tu i ówdzie jakiś zakład przemysłowy, bogate żydowstwo, komisye i t. p. Od czasu do czasu wyjeżdża się do Włoch, Szwajcaryi albo Francyi etc.“. Karty wolnej jazdy są więc kagańcem dla całego niemal dziennikarstwa w kraju, karty wolnej jazdy tłumią przekonania, oparte na wiedzy i nauce.

Jako typ zawisłego służalca-lekarza, który pod względem brutalności i nieuctwa w Galicyi pierwsze zajmuje miejsce, podajemy dra Kijasa w Nowym Sączu, zaś poniżej przytoczone czyny tego „wielkiego“ eskulapa niechaj za jego sylwetkę posłużą; i tak:

Przed dwoma laty zachorował w Sączu posługacz pakunkowy, niejaki Fisch. Zawezwany dr. Kijas przez 4 dni leczył tego człowieka, nie wiedząc, co mu brakuje. Żona Fischa, widząc, iż mężowi coraz gorzej, zawezwała prywatnego lekarza dra Ameisena, który skonstatował „miserere“, polecając wykonanie natychmiastowej operacyi. Operacya z powodu opóźnienia okazała się bezskuteczną.

Z początkiem kwietnia b. r. zachorował ślusarz kolejowy, niejaki Lang; zawezwany dr. Kijas odwiedził go dwa razy w czwartek i piątek, uznał go chorym na żołądek, zapisał proszki na ból głowy, polecając Langowi, aby w poniedziałek sam do niego przyszedł. W sobotę Langowi tak się pogorszyło, że żona zmuszoną była posłać po dra Zielińskiego. Tenże zbadawszy chorego oświadczył, że stan jego zdrowia jest tak groźnym, że pacyenta natychmiast na klinikę wysłać trzeba, a nawet w tym wypadku nie ręczy za jego życie. Zobaczywszy zaś recepty Kijasa wyraził swoje zdziwienie i na prośbę Langowej napisał list do Kijasa, objaśniający niebezpieczeństwo grożące choremu i konieczność odesłania go do kliniki. Interwencya ta poskutkowała, bo Kijas wystawił „szpitalną kartę przyjęcia. Z okazyi tej Kijas domagał się natarczywie należytości za fiakra. Langowa dla świętego spokoju wręczyła mu dwie korony.

Pewnego razu, gdy dr. Kijas przechodził ulicą w kolonii kolejowej, wybiegła żona ślusarza kolejowego Wąchadły i błagała go, aby

wstąpił do jej chorego dziecka. Kijas obruszył się i odpowiedział, że teraz nie jest godzina ordynacyjna i aby w wyznaczonej godzinie z dzieckiem do niego przyszła. Biedna kobieta tłómaczyła się, że nie może domu opuścić, bo dzieci nie ma przy kim zostawić. „To sobie pani najmij lokaja“ — odpowiedział Kijas — i dopiero korona, weciśnięta mu do ręki, potrafiła go udobruchać i do odwiedzenia dziecka skłonić.

Żona konduktora Reszkiewicza chorowała na suchoty. Ś. p. dr. Kozubski zapisał jej wody mineralne, w międzyczasie Kozubski umarł, przeto podanie potrzebowało ponownego zatwierdzenia. Dr. Kijas zatwierdzenia odmówił, oświadczając Reszkiewiczowi, aby żona jego w godzinie ordynacyjnej przyszła do zbadania. Ponieważ chora łóżka opuścić nie mogła, przeto Kijas raczył się do niej pofatygować, a zbadawszy ją, odpowiedział, że chora żadnych wód nie potrzebuje, bo i tak umrze. Chora błagała męża o przepisane jej wody, a biedaczysko ten, powstrzymując cisnące się mu łzy do öcz, uspokajał ją, boć nie mógł przecież wprost powiedzieć, że wody jej nie potrzeba, bo w niedługim czasie umrze.

Ślusarz Mazurkiewicz choruje na suchoty, zawezwany dr. Kijas oświadczył mu, że szkoda każdego centa na jego chorobę, gdyż i tak długo nie pożyje. Nędzarz ten, któremu przed kilku miesiącami żona na suchoty umarła, leżący bez żadnej opieki w domu, z którego każdego kąta straszliwa wygląda nędza, wyjął dwie korony, a wręczając je Kijasowi zawołał błagalnie- „Panie konsyliarzu ratuj mię pan“. Kijas schował korony i zapisał jakąś miksturę.

Małe dziecko pomocnika warsztatowego Wilka przez nieostrożność starszego braciszka sparzone zostało gorącem mlekiem. Wilkowa udała się z dzieckiem natychmiast do Kijasa, ten jednakże dziecka nie zbadał, matkę po grubijańsku zwymyślał, odgrażając się, że ją za niedozór wsadzi do kryminału.

Dziecko kotlarza kolejowego Zenknera zachorowało na dyfteryę. Strapiony ojciec pobiegł pospiesznie do Kijasa, prosząc go o odwiedziny. Kijas odpowiedział, że nie pójdzie, a na ponowną prośbę oświadczył, że stanowczo nie pójdzie. Zenkner zawezwał prywatnego lekarza, następnie zaś całą rzecz przedstawił naczelnikowi warsztatów p. Fabji i widocznie dopiero na wezwanie tego ostatniego Kijas raczył się zjawić za kilka godzin. Innym razem żona tegoż Zenknera, spóźniwszy się na godzinę ordynacyjną, przepraszała Kijasa i prosiła o zbadanie jej dziecka. Kijas w obecności innego lekarza dra Richtera zwymyślał strapioną matkę, nakazując jej natychmiast się wynosić, bo inaczej wyrzuci ją wraz z dzieckiem. Zenknerowa wyszła z płaczem. Tknięty litością dr Richter wyszedł za nią i prosił, aby się wróciła, on zaś pomówi z Kijasem, aby dziecko jej zbadał.

Młoda kobieta, pani Pleniowa, udała się do Kijasa prosząc go, aby zechciał przybyć do chorego jej dziecka. U Kijasa znachodziło się kilku mężczyzn, tenże w obecności ich odpowiedział: »Aczkolwiek tu są panowie, muszę jednakże pani powiedzieć, że ja dziś nie miałem czasu nawet się wy . . . . . .!«

Werkman Wojtarowicz pokazywał Kijasowi ranną nogę. »Co panu brakuje?« — zapytał Kijas. — »Mam dziurę w nodze — odpowiedział Wojtarowicz. „Ja taką samą dziurę mam w d . . . .“ — była odpowiedź Kijasa.

Ślusarz Nargang zachorował, żona jego wzywała Kijasa. Kijas powiedział, że nie pójdzie i nie poszedł; Nargang nie mając pieniędzy na prywatnego lekarza, bez pomocy lekarskiej obejść się musiał.

Dnia 13 maja zachorował niebezpiecznie robotnik sekcyjny Mróz, dostawszy gwałtownych kurczów i wymiotów. Ponieważ choremu zagrażało wprost niebezpieczeństwo życia, zwłaszcza wobec podeszłego wieku (60 lat), przeto jeden z obecnych, p. Ryś, pobiegł do dra Kijasa, prosząc go o pomoc. Na to dr Kijas popadł w furyę, począł łżyć Rysia i krzyczeć, by chory sam przyszedł do niego, wreszcie wyrzucił wprost przybyłego za drzwi. Tymczasem chory w męczarniach przeleżał do południa. Gdy boleści coraz bardziej się wzmagały, o 3 godz. po południu posłano powtórnie po Kijasa. Przybyłemu do niego robotnikowi Wagosiowi oświadczył jednak Kijas, że nie pójdzie do chorego, a gdy przybyły zwrócił uwagę na grożące choremu niebezpieczeństwo, Kijas zelżył go w ordynarny sposób.

Wreszcie dopiero o godzinie 6 wieczorem przybył do chorego i tu rzucał się z furyą na obecnych, że fiakra musi płacić i t. p. Nieobecnego zaś banmistrza Kalinowskiego, za to, że tenże nie posłał po niego wózka, obsypał takimi epitetami, jak dureń i t. p.

Wprawdzie Abdermann robił tam jakieś dochodzenia, ale widocznie, że Kijas jest bardzo pewnym, że nic mu się nie stanie, skoro do dziś dnia postępowania swego nie zmienił, gdyż w ostatniej chwili otrzymaliśmy następującą wiadomość: dnia 5 b. m. udał się dr. Kijas do ciężko chorego, prawie umierającego tow. Kmiecika, który 4 b. m. uległ znanemu wypadkowi z winy werkmistrza Bazielicha. Chory osłabiony upływem krwi spał. Dr. Kijas, chcąc obudzić tow. Kmiecika uderzył go pięścią w bok i zawołał: „to pan jeszcze żyje?« Salę zapełniły jęki rannego i głośne szmery oburzenia obecnych na sali chorych. (C. d. n.)

Kary pieniężne.

Cudowna istota, jaką jest rozumny, myślący człowiek, nie zadowolnił się obserwowaniem wyłącznie tylko dotykalnych materyalnych zjawisk natury i swego otoczenia; poszedł on dalej, wciskając się w najsubtelniejsze, niedostępne nawet dla materyi zakątki istnienia. Co nie dało się objąć cyfrą, miarą i wagą, tam dokonał pomiaru za pomocą myśli i rozumu, z milionowych cząstek atomów tworzył pierwiastki, zestawiał je, potęgował, klasyfikował, porządkował, tworzył szeregi; jedna zdobyta cyfra stała się podstawą tysiącznych kombinacyj i ścisłych obliczeń, nadających nieuchwytnym pojęciom kształty i rozmiary.

Rozum ludzki powiedział: tu jest cnota, uczciwość, sprawiedliwość i prawość, — tu jest cywilizacya; — a tu jest zbrodnia, gwałt, bezprawie i nikczemność, — tu jest barbarzyństwo. — Sumienie ludzkie stało się dzisiaj przedmiotem takich samych ścisłych naukowych badań, jakim jest kawał organicznej materyi pod retortą uczonego. Ścisłe, rzetelne, konsekwentne i dowodami poparte naukowe wyroki jednego i drugiego sankcyonuje cywilizacya i popularyzuje je jako dogmaty, przyczyniające się do uszczęśliwienia ludzkości i postępu. Uczciwość, sprawiedliwość, prawość i inne powyżej przytoczone cnoty, nie są to przecież rzeczy nowe, a mimo to w dzisiejszym kapitalistycznym ustroju społecznym nader rzadkie. I trzeba dopiero było socyalnej demokracyi, krwi, szubienic i więzienia, aby dla cnót tych zdobyć — nie panowanie wprawdzie na razie — ale przynajmniej szacunek, nakazujący nowożytnym barbarzyńcom, chcącym za cywilizowanych uchodzić, liczyć się z jego powagą.

Jedną z najbardziej drażniących rzeczy: brudne sumienie kapitalistów — jest statystyka. Jest ona jakby publicznem wskazywaniem palcem na nikczemnego człowieka, jest ona »corpus delicti«, przed którem kurczą się i wiją, jak złoczyńcy, na krzywoprzysięstwie przyłapani. I my dzisiaj pobawimy się nieczystem sumieniem inspektora Zajączkowskiego, szefa ogrzewalni stanisławowskiej, i my mu wyczytamy trochę statystyki, poruszymy trochę robactwo, gnieżdżące się na dnie jego służalczego sumienia.

Cóż za satysfakcya przyłapać takiego »patryotnika« i ultraklerykała na gorącym uczynku, szachrującego przekonaniami i zasadami, jak prostytutka swem ciałem. Panie Zajączkowski! jedną z najpiękniejszych chwil w życiu naszem zawdzięczamy korespondentowi, który tak nieocenionym materyałem statystycznym, taką rybę w sieci nasze napędził. O! że będziesz szalał, węszył, podejrzywał i mścił się na niejednym niewinnym, nie wątpimy o tem ani na jedną chwilę, ale w cyfrach odczytuj tymczasem krzywdę ludzką, wyrządzoną twoimi własnemi rękami.

Tabelka poniższa wykazuje kary, jakiemi życzliwość Zajączkowskiego obdarzyła podwładnych maszynistów w przeciągu roku 1900.

Miesiąc ukarania	Kara wymierzoną została we własn. zakresie, t. j. przez naczel. ogrzewalni		Kary wymierzone przez dyrekcyę		Odszkodowanie za naczynie i zgubione części maszyn		Suma powyższych potrąceń	
	K.	h.	K.	h.	K.	h.	K.	h.
Styczeń	342	—	92	50	49	54	484	04
Luty	287	30	49	—	10	—	346	30
Marzec	268	90	133	—	13	58	415	48
Kwiecień	139	—	92	70	101	25	332	95
Maj	65	60	26	50	—	—	92	10
Czerwiec	211	50	116	90	2	74	331	14
Lipiec	186	50	51	40	316	74	554	64
Sierpień	138	—	92	20	20	—	250	20
Wrzesień	139	50	84	50	—	—	224	—
Październik	151	50	49	40	—	—	200	90
Listopad	239	50	61	30	15	—	315	80
Grudzień	98	50	30	50	103	58	232	58
	2267	80	879	90	632	43	3780	13

3780 koron zapłacił kar personal maszynowy, nieliczący nawet 150 osób wraz z palaczami i dozorcami wodociągów. Z tej liczby należy naturalnie wytrącić benjaminków i tych, którym cudem bożym kary uniknąć się dało. Cyfry te w całej swej, o pomstę do nieba wołającej grozie okażą się jednak straszliwszemi jeszcze, gdy się je porówna ze statystyką ministeryalną. Nie wchodzimy w to, o ile daty ministeryalne, dotyczące kar pieniężnych zasługują na wiarę, są to jednak daty urzędowe i jako takie bierzemy je w rachubę. Wprawdzie nie mamy danych z r. 1900, ale natomiast mamy je z r. 1898 i 1899. (»Bericht über die Ergebnisse der k. k. Staatseisenbahn-Verwaltung für das J. 1899). Na stronie 21, w nawiasie cytowanego sprawozdania, kary za rok 1898 wynosiły 15.536 kor., a za rok 1899 wynosiły 20.650 koron. Przypuściwszy, że w tym samym stosunku postąpiły kary z r. 1899 na 1900, t. j. o 25%; wynosiłyby więc na 40.000 personalu 25 do 26.000 koron, z czego po odtrąceniu odszkodowania za zgubione przedmioty, na maszynowy personal stanisławowski przypadłoby 3157 koron, czyli $^1/_8$ część wszystkich kar w całej Austryi, a które zaledwie 150 osób zapłaciło. Czyli, że jeden funkcyonaryusz ogrzewalni stanisławowskiej płaci tyle kar, co 265 innych funkcyonaryuszy kolejowych na wszystkich kolejach państwowych.

Cyfry te, zestawione w stosunki i kombinacye, dają tyle pewników matematycznych, że każdy z nich jest ciężkim dowodem obciążającym niegodziwego brutala, jest siarczystym policzkiem, wymierzonym w bezwstydne oblicze służalca, nadużywającego powierzonego mu stanowiska, celem ograbiania i torturowania ludzi na publicznej drodze. Na podstawie powyższych pewników, z cyfr powziętych, kwestya uczciwości, sprawiedliwości i honoru Zajączkowskiego nie może być przecież żadną zagadką. Zajączkowski, oceniając nawet najpobłażliwiej siebie samego, musi nabrać wstrętu do własnej osoby i postawić sobie pytanie: czy on jest najporządniejszym człowiekiem, czy też owych 150 jego podwładnych największymi gałganami w całej Austryi? Czy ogrzewalnia stanisławowska jest kolonią karną, a on piastuje w niej »zaszczytny« urząd »stockprofosa?« Czy jest urzędnikiem i inżynierem, czy też dozorcą niebezpiecznych złoczyńców?

Opinia publiczna musi wiedzieć, dlaczego ogrzewalnia stanisławowska aż 3780 koron kar płaci, dlaczego kary te 265 razy są surowsze w Stanisławowie, dlaczego wynoszą one ósmą

cześć wszystkich kar kolei państwowych? Takich cyfr nie stwarza przecież czysty przypadek, ale są one ilustracyą człowieka, niegodnego nawet w myśl przepisów »stacbańskich« do piastowania godności przełożonego. Sprawa ta nie ujdzie Zajączkowskiemu na sucho. O cyfrach tych cały świat musi się dowiedzieć. Pokrzywdzeni znajdą mściciela, z pewnością jednak nie w osobie skoncentrowanego demokraty Stwiertni, ale w człowieku, który będzie miał odwagę dotknąć się i tych brudów. Żałujemy tylko, że ten dokument trochę nie w porę dostał się do rąk naszych, lecz »co się odwlecze, to nie uciecze«.

Ofiara kretynizmu.

Czytając swojego czasu artykulik w »Naprzodzie« pod napisem: „Także tajemnica wojskowa“, nie przypuszczaliśmy że sprawa, którą powyższa notatka traktuje, będzie kiedyś tematem do poważnego artykułu. Niestety złośliwy kretynizm umysłowy wżarł się do tego stopnia w mózgi służalczej hołoty, że z korespondencyi tej zrobiono sprawę od której nawet najnikczemniejszy despota odwróciłby się z obrzydzeniem.

Rozchodzi się tutaj o niesłychaną brutalność, w dziejach martyrologii kolejarzy nieznaną, o prześladowanie niewinnego człowieka w sposób, nie mający równego przykładu nawet w historyi średniowiecznej inkwizycyi, jeżeli stosunek odległości czasu i pojęć weźmiemy pod rozwagę. Rozchodzi się tutaj o konduktora Franciszka Nowaka, który — zaznaczamy to z góry — ani redakcyi »Naprzodu“ ani redakcyi »Kolejarza« nie jest znanym, żadnych korespondencyj ani pośrednio ani bezpośrednio pismom tym nie dostarczał, gdyż uczynili to świadkowie poniżej opisanej afery, a mimo to Nowak podejrzany o autorstwo wspomnianego artykuliku został 10 koronami ukarany.

Dla zrozumienia rzeczy reprodukujemy powyższy kronikarski artykulik Naprzodu z dnia 13 kwietnia br.:„Także tajemnica wojskowa“! W poniedziałek wydarzył się na dworcu kolei w Krakowie wypadek komiczny, choć dla ofiary wypadku przykry. Pewien konduktor kolejowy, nie mogąc się dostać do ustępu, (bo ustępy na dworcu krakowskim są na klucz zamknięte) był zmuszony udać się do latryn wojskowych, znajdujących się w obrębie dworca. Latryny te są jednak w tak prymitywny sposób urządzone, że nie dają żadnego punktu oparcia dla utrzymania równowagi. Nieszczęsny konduktor wpadł więc do dołu kloacznego, w którym przez 3 godziny siedział — po pas w ekskrementach — aż go stamtąd wyciągnięto; potem musiał nieborak przez drugie 3 godziny w biurze czekać w adamowym stroju, aż mu żona przyniosła świeżą bieliznę i ubranie. Jest to skandal, ażeby personal kolejowy był stale narażonym na tego rodzaju przyjemności, które mogą się tragicznie zakończyć utonięciem, jeżeliby ekskrementów uzbierało się więcej. To też ów konduktor udał się zaraz do naczelnika stacyi Piaseckiego z prośbą, aby mu pozwolił ogłosić swój wypadek w gazetach. Ale Piasecki, stary znajomy naszych czytelników, zabronił mu tego stanowczo — pod zagrożeniem dyscyplinarki! — z tego powodu, iż latryny wojskowe na dworcu są — „tajemnicą wojskową“! Być może, że są tajemnicą, ale w takim razie stanowczo tajemnicą publiczną, jak również i wypadek owego konduktora. To też oświadczenie Piaseckiego wywołało u personalu kolejowego szczerą wesołość!

W kilka czy kilkanaście dni po pojawieniu się powyższego artykuliku w „Naprzodzie“, zawezwano Nowaka do protokólarnego przesłuchania, o czem donosiliśmy w 10 numerze Kolejarza z dnia 15 Maja b. r., w następstwie zaś tego dochodzenia ukarano go 10 koronami za przekroczenie § 26 pragmatyki, traktującego o naruszeniu tajemnicy służbowej

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

Z przestrzeni i warsztatów.

Stryj. Skąd się wziął tutejszy możnowładca stacyjny Feliks Ritter v. Truszkowski, tego zapewne nikt nie wie, tak jak i on sam gdyby sumiennym być zechciał, byłby w kłopocie, gdyby mu kazano wyliczać zalety, które go na ten ważny wyniosły posterunek. Wie on jednak tyle, co i my, że pochodzi z fabryki znanej firmy, fabrykującej w Galicyi nietylko wszystkich mandarynów parafialnych, powiatowych i krajowych, ale także starych oficyałów, rewidentów, inżynierów i dyrektorów kolejowych. Błękitna krew »Panie Dobrodzieju!« jest owym pierwiastkiem, uzdalniającym wszechstronnie każdego karmazyna do piastowania godności, z któremi połączone są obowiązki, o których nie ma się nawet najmniejszego pojęcia. Tym to okolicznościom stacya Stryj ma do zawdzięczenia, że dzisiaj panuje tutaj kacyk Felks I. Błękitna krew, klejnot herbowy i koligacye były czynnikami, które zubożałemu szlachciurze utorowały drogę do karyery. Ś. p. rodzic, nastraszywszy bezskutecznie dorastającego drągala naprzemian to krawcem, to szewcem, a niekiedy i hyclem, w szczęśliwej chwili wypowiedział pewnego razu: idź drabie do kolei, bo ja tu z tobą nie poradzę i od tej chwili galicyjskie kolejnictwo nabyło znowu jednego człowieka, którego nazwisko jedną z najzaszczytniejszych kartek historyi jego wypełni. Dziejopis potrąci może kiedyś i o naszego »Kolejarza« — niechże mu więc to służy, co dzisiaj dla współczesnych piszemy.

»To ty łajdaku, ty baciarzu! to ty mię w kancelaryi będziesz napadał?« — tak wyraził się Truszkowski do konduktora Mańkowskiego — który zapewne z jakąś bombą, sztyletem, albo innem narzędziem mordu zakradł się do jego biura. Ale gdzież tam, uchowaj Boże! Mańkowski wszedł wystraszony, kolana trzęsły się pod nim, a bojaźliwie i z tremą, przyciszonym głosem błagał groźnego kacyka, aby sprawiedliwością chciał się kierować, aby miał wzgląd na starszych ludzi i przydzielał ich do czynności odpowiedniej ich randze, latom służbowym i wiekowi. Nie za atentat, ale za taką pokorną prośbę, spotkała tego człowieka brutalna odpowiedź, na jaką chyba najdzikszy krzywooki Tatar w carskiej służbie zdobyć się może. Ale u nas postępuje w ten sposób szlachcic, patryota, wysoki urzędnik kolejowy. Pfuj! Już trupem śmierdzi to znikczemniałe plemię, a w zawiści swej rozkładającem cielskiem sili się jeszcze, aby zatruć zarodki nowego życia i cywilizowanych form jego. Truszkowski nigdy nie wie, co się u niego w stacyi dzieje, polega on na zdaniu dwóch zauszników, Fritza i adjunkta Stawarskiego. Ci dwaj trzęsą całym personalem. Przyjdzie ktoś z personalu prosić o urlop, to naczelnik stacyi zapytuje: »Panie Fritz, jakże tam, można mu dać urlop?« i od odpowiedzi Fritza zależy, czy ktoś urlop otrzyma lub nie. Podział służby, turnus, przydzielanie do pociągów osobowych lub ciężarowych od tych dwóch macherów zależy. Naturalna rzecz, że jest to bardzo rentowny interes dla nich, o czem swojego czasu obszerniej pomówimy, naczelnik zaś dla świętego spokoju o niczem nie chce wiedzieć, chyba od czasu do czasu władzę swą daje odczuwać w ten sposób, jakeśmy to powyżej opisali.

Jarosław. Dnia 10 czerwca b. r. o godzinie 5 rano umarł Wintuszka Kazimierz naczelnik tutejszej stacyi. Wieść ta lotem błyskawicy rozniosła się po całym Jarosławiu, każdy doznał uczucia, jak gdyby uwolniono go od jakiegoś wielkiego ciężaru, jak gdyby pęta z nóg jego zerwano. Każdy odetchnął, a w duchu zapytał samego siebie: Czyż wobec boleści rodziny i ogromu jej straty nie należy schylić głowy przed tajemnicą, która oddziela zmarłego od pozostałych i tych najbliższych niewielu, którzy go kochali i tych najliczniejszych, którzy mu złorzeczyli? Z chwilą śmierci jednego z największych dręczycieli i prześladowców personalu kończą się i nasze obrachunki z człowiekiem, który zeszedł ze świata bez współczucia i żalu ze strony tych, dla których nie umiał być ojcem, doradcą i przyjacielem. Wintuszka aż do ostatniej chwili życia był wrogiem naszej organizacyi, dzisiaj nie ma go już, a organizacya istnieje. Człowiek umiera, ale ludzkość jest nieśmiertelną, społeczeństwo jest wiecznem, a jednostki są w niem tylko atomami krążącymi i przekształcającymi się urodzeniem, krótkiem życiem i śmiercią. Śmiesznem jest jeżeli doczesny atom burzy się przeciw całości i wieczności... Śmierć Wintuszki i brak bodaj jednej szczerze porzuconej grudki ziemi na jego trumnę, niechaj będzie przedmiotem do rozpamiętywania dla tych, którzy nad grobem stojąc mimo to krzepnącem już ciałem zrywają się do walki z żyjącymi i zdobywającymi warunki życia dla siebie i swej potomności.

Rzeszów. Jak drugi „Ojciec zadżumionych“ pozostał Brežany sam ze swą boleścią i rozpaczą. Jedną z najdroższych pokrywa dzisiaj zimna mogiła, inną wydarto mu niemal gwałtem, usuwając z pod jego wpływów i protekcyi, inne znowu albo same go opuściły, albo ukryto je przed gorącem sercem, które takim ogniem dla nich pałało. „O Panie! jakże ciężko doświadczasz sługę twego“ westchnął raz pobożnie Brežany i wybrał się do Rozwadowa do OO. Kapucynów na odpust szukając w zaciszu klasztornem bodaj chwilowego ukojenia swych boleści. Tutaj odbył spowiedź generalną z całego życia, leżał krzyżem, ścierał proch z kamiennej posadzki czołem swojem, a wkońcu uczynił ślub, że jeżeli go dyscyplinarka szczęśliwie ominie, ofiarność jego nie będzie miała granic, aby za cud ten wdzięcznym się okazać.

Rzeszowski Tartufe, (tyle co świętoszek, postać tytułowa z komedyi Moliera pod powyższym napisem), pogodziwszy się w ten sposób ze swem sumieniem i ze światem, powrócił do Rzeszowa i tutaj rozpoczął nowe, pełne służbowej energii życie. Najpierw wydał »Erlass«, że jeżeli maszyniści nie będą gwizdać przy słupach ostrzegawczych przed wjazdami na rampę, będzie nakładał na nich surowe kary pieniężne. Równocześnie nie postarał się jednak o to, aby ludzi tych od 30 do 35-godzinnej służby uwolnić. Bo jak można wymagać baczności i bezustannej przytomności umysłu od ludzi, którzy przez tyle godzin w służbie pozostają? Dotyczy to turnusu maszynistów na przestrzeni Dembica — Rozwadów — Przeworsk. — Może c. k. dyrekcya zechciałaby wglądnąć w szczegóły tego podziału pracy, a przekonałaby się, że twierdzenie nasze o owej nadmiernej pracy i braku wypoczynku

nie jest przesadzonem, a Brežany oczyściłby lepiej swoje sumienie, gdyby się zabrał do studyowania i wprowadzenia w życie przepisów o regulacyi czasu pracy i wypoczynku, jakoteż aby maszyniści i palacze należytości swoje z tytułu kilometrowego i premij węglowych w całości otrzymywali.

Leżajsk. Kością niezgody między personalem kolejowym na przestrzeni, są zawsze skrawki gruntów kolejowych, pozostałych od budowy, a których kolej dla celów ruchowych nie zużytkowuje. Są to małe niedostępne kawałeczki, zazwyczaj bagniste doły o najniemożliwszych kształtach planimetrycznych. Długoletnia praca, wytwarza z czasem z tych kawałków grunta zdolne pod uprawę, w rzadkich wypadkach dorównującą nakładowi. O takie grunta rozpoczęła się w Leżajsku podjazdowa wojna naczelnika Pfisterera przeciw zwrotniczemu Zielińskiemu, która zakończyła się obiciem Zielińskiego przez Pfisterera. W poważnej tej wojnie domowej, odgrywał rolę prowokatora tamtejszy banmistrz, judząc raz jedną raz drugą zwaśnioną stronę. Najkardynalniejszym punktem zawiści była ta okoliczność że na kawałku Zielińskiego rosła bujniejsza trawa; Pfisterer zrobił więc »zajazd« na własność Zielińskiego, wpędzając tamże swą krowę. Ten „casus belli“ wywołał więc wojnę domową, która niestety zakończyła się na razie porażką Zielińskiego. Aby kres położyć bratobójczej wojnie, do afery tej wmieszało się trzecie mocarstwo, zjechał bowiem Abderman, zrobił dochodzenie i dzisiaj cała ta afera znachodzi się w rękach dyplomacyi. Znawcy stosunków dyplomatycznych utrzymują, że obity Zieliński zapłaci w dodatku koszta wojenne i kontrybucyę na rzecz interweniującego mocarstwa.

Dembica. Ostatnim razem obdarzyłem was sylwetką Okornickiego, dzisiaj zaś przedstawię wam drugiego »czytelnianego bohatera« w osobie maszynisty Konstantego Rudnickiego. Przedewszystkiem „Boże zmiłuj się“ nad takim maszynistą, gdyż jest on takim samym maszynistą, jak Brežany inżynierem. Widocznie, że ogrzewalnia rzeszowska ma szczęście do samych wyborowych fachowców! Ale niechnoby Rudnickiemu ktoś w oczy to powiedział, jemu, Rudnickiemu, który w tym fachu siebie za pierwszorzędną powagę w Galicyi uważa? Będziecie się też mieć z pyszna, Redaktorze, jeżeli za naruszenie tej powagi, za waszego korespondenta całe odium oburzenia Rudnickiego na siebie będziecie musieli przyjąć. Ha! trudna rada, daliście Okornickiemu do wyboru „Wóz albo przewóz“; więc ten sam wybór i ja wam pozostawiam: albo jadowitą nienawiść Rudnickiego, albo zaufanie waszego korespondenta? Otóż Rudnickiego trzeba sobie koniecznie wyobrazić przy karabeli w kontuszu i konfederatce, których aczkolwiek nigdy nie nosi i takiego stroju w posiadaniu swem nigdy może nie miał, jest to jednakże tak nierozłączne z pojęciem Rudnickiego, jakby ktoś nie mógł sobie wyobrazić Adama w cylindrze i we fraku. Rudnicki należy więc do tych ludzi, których zwykliście »patryotnikami« nazywać, on zaś utrzymuje, że to jest patryotyzmem. Nie potrafię określić subtelności tych dwóch wyrażeń, sądzę jednakże, że między jednem a drugiem taka sama różnica zachodzi, jak między obłudą a szczerością. Rudnicki jest także domorosłym filozofem i ma swoje zasady. N. p. w teorye socyalnej demokracyi wierzy co do joty, nie dałby z nich ująć ani jednej litery, ani jednego przecinka, ale natomiast każdego socyalistę utopiłby w łyżce wody, pasy darłby z niego i przypiekał rozpalonem żelazem. Jak więc widzicie, Rudnicki we wszystkiem bakieruje, jest zbakierowanym fachowcem, zbakierowanym patryotą i zbakierowanym społecznikiem, a między czterema ścianami także z djabła i piekła potrochu się naśmiewa. Nie można powiedzieć, aby kochał, uwielbiał, ubóstwiał swoich przełożonych, podobnie jak tam podwładni Piaseckiego w Krakowie, ale umie on cenić ich względy i wie, że warto uśmiechnąć się nieraz jakoś inaczej, wyrwać się z jakimś frazesem, świadczącym o „wysokiej“ jego inteligencyi. Rudnicki lubi bawić się także rozwiązywaniem, n. p. tego rodzaju zagadnień: „Mój Boże! przecież do licha człowiek nie głupim być musi, skoro taki Maywald albo Wodziczko rękę mi podają, czemu bo tego zaszczytu inni moi koledzy nie dostąpią? . . . .“

Powyższa sylwetka nie jest wprawdzie wyczerpująco nakreśloną, podałem wam jednak główniejsze rysy czytelnianego przyjaźniaka i filara tutejszych klerykałów; innym zaś razem zaczerpnę z innej beczki, donosząc wam coś albo o samym Rudnickim, albo wyprowadzając nową parafialną wielkość na scenę, a trzeba wiedzieć, że ciekawych okazów nie brak nam tutaj.

KRONIKA.

Z powodu wydalenia ośmiu robotników w warsztacie kolejowym w Nischu (Serbia) wybuchł konflikt między robotnikami warsztatu a dyrekcyą kolei. Wszyscy zaprotestowali przeciwko ponownemu przyjęciu werkmistrza Mato Blaskovica, napędzonego za różne łajdactwa, który z zemsty spowodował wydalenie ośmiu robotników. Robotnicy, aczkolwiek niezorganizowani, wstrzymali się jakby na komendę od roboty i odbyli zgromadzenie pod gołem niebem, postanawiając nie pierwej powrócić do roboty, dopokąd wydaleni przyjęci nie zostaną.

Sparrsystem“. Prowizoryczni konduktorzy Sokołowski i Tarczałowski Karol, stancyonowani w Krakowie, otrzymali w miesiącu maju po 3 dni urlopu. Można sobie wyobrazić zdziwienie tych ludzi, gdy przy wypłacie dnia 1 czerwca wytrącono im z ich poborów po 2 złr. za urlop. Pobierają oni po 70 centów dziennej płacy a zachłanność »sparrsystemu« rzuca się nawet na należytości takich nędzarzy i to wbrew postanowieniom pragmatyki, gdyż pełniąc służbę na systemizowanych posterunkach, w razie krótszego urlopu należy im się pełna płaca.

Pesek Franciszek, urzędnik V-go oddziału dyrekcyi krakowskiej, zapomniał już widocznie, że od czasu, kiedy to on pełnił jeszcze służbę przy egzekutywie, a dzisiaj, stosunki zmieniły się do niepoznania. Pesek dorwawszy się substytucyi w stacyi krakowskiej, chciał sobie po dawnemu porozkoszować się autorytetem i władzą, chciał sobie przypomnieć owe piękne chwile, kiedy to pięść jego była wszechwładną podporą dyscypliny, a obelgi najbardziej przekonywującemi argumentami i »Erläuterungami« do przepisów służbowych. Pesek, zastępując urzędnika ruchu Dobrzyńskiego i stykając się z personalem pociągowym nazywał go »drabami i łajdakami«, jakoteż innymi obelżywymi epitetami. Takich ludzi, jak Pesek, p. Hubel nie powinienby w dzisiejszych czasach wywlekać na światło dzienne, a nawet sam Pesek we własnym interesie powinienby unikać stykania się z porządnymi ludźmi, gdyż mogłoby mu się przytrafić coś takiego, coby go we własnej opinii mocno poniżyło.

Prezes denuncyantów, Marusyn, którego popisy w Podwołoczyskach taką ogromną popularnością się cieszą, z podobnych występów oddawna znanym jest także i w Krakowie. Ofiarą jego w koszarach krakowskich był nadkonduktor niejaki Wamsiedl August, którego Marusyn w pewnej chwili błogości tak uszlachcił, iż tenże zerwawszy się z łóżka, chwycił miłego faceta za bary i pewnym dosadnym ruchem kolana, wskazał mu właściwe do jego popisów miejsce.

Przestroga. Ponieważ Pazowski Jan, nadkonduktor we Lwowie, chwali się, że ma stosunki z naszą organizacyą, przeto przestrzegamy wszystkich, że człowieka z takiem nazwiskiem wcale nie znamy. Pazowskiemu zaś radzimy, aby znajomości z nami jak najstaranniej unikał, natomiast polecamy mu, aby zechciał zaznajomić się bliżej z Guttmanem, który szpiclów zawsze potrzebuje, przeto i z Pazowskiego może coś wyrobi. Uprzedzamy go jednakże, że jeżeli »szlachetnego“ tego kunsztu na naszej skórze zechce popróbować, to djabelnie się zawiedzie. Jako odstraszający zaś przykład, pozwalamy sobie wskazać na starych doświadczonych szpiclów i denuncyantów jak n. p. Rombek, Parachoniak i Marusyn, którzy na szpiegostwie zęby zjedli, a mimo to do naszych zorganizowanych dobrać się nie mogli, lecz przeciwnie, obici niemiłosiernie, skomląc, wracali zawsze do nogi pana. Mamy nadzieję, że za reklamę dzisiejszą Pazowski wdzięcznym nam będzie, gdyż może być, że z myślą zwąchania się z Guttmanem dawno się już nosił, nie wiedział jednakże jak się zabrać do tego, niniejsza zaś notatka ułatwi mu to »szlachetne« przedsięwzięcie. Pazowski stara się koniecznie odznaczyć jakimś wielkim szpiclowskim czynem, aby, zdobywszy sobie w ten sposób łaski, zażądać w nagrodę godności rewizora pociągów osobowych.

Koszary w Oświęcimie są jednym z owych przybytków, w porównaniu z którym wszystkie mordownie o których dotychczas pisaliście, są wspaniałymi apartamentami. Oprócz wszystkich zalet jakie znane wam jaskinie sypialne posiadają, mają one jeszcze swą specyalność, a tą są poduszki i materace rosharowe. Do Oświęcimia 10 lat już dojeżdżamy i jak zastaliśmy skołtuniałe placki, mające niby to poduszki i materace reprezentować, tak po dziś dzień na tych wygniecionych, brudnych i przepoconych rozsadnikach różnych zarazków sypiać musimy. Żeby bodaj raz posłanie te zmieniono, roshar wypruto, przeskubano i poddano desinfekcyi. Ale gdzież tam, „sparrsystem“ nie pozwala na to! Jeżeli już nikt ani dyrektor, ani szef ruchu, ani kontrolor ruchu nie chcą się zająć tą sprawą, to ze względów sanitarnych odnosimy się do radcy sanitarnego d-ra Zolla, może on zechce tym tempym głowom wytłómaczyć, jakiem niebezpieczeństwem dla zdrowia zagraża taka gospodarka oszczędnościowa. Jeżeli władze sanitarne kolejowe okażą się tutaj bezsilnemi, to zmuszeni będziemy zażądać interwencyi sanitarnych władz rządowych, albowiem niepodobieństwem jest abyśmy ten stan rzeczy dłużej znosili. Przy sposobności tej zwracamy uwagę i na konieczność zaopatrzenia okien we firanki, albowiem w letnich miesiącach absolutnie wobec piekących promieni słonecznych w koszarach zasnąć nie można.

Szczęśliwy posiadacz haremu jarosławskiego, obdarzającego właściciela niekiedy w jednej nocy kilkorgiem potomstwa z kilku dorodnych matek, jest także właścicielem restauracyi kolejowej w Jarosławiu. Jegomość ten rozpanoszył się do tego stopnia, że pozwala sobie klasyfikować gości na godnych i niegodnych przestąpienia progów przybytku, w którym fortunę swoją gromadzi, a mianowicie wejścia do jadalni II-ej klasy. Agent handlu drzewnego, niejaki Schlanger, zażądał herbaty w restauracyi II klasy, żądaniu temu, powtórzonemu kilkakrotnie, odmówiono. Schlanger więc widział się zmuszonym przywołać urzędnika ruchu do interwencyi, a gdy tenże zapytał restauratora p. Jsepiego, dlaczego gościowi herbaty się odmawia, tenże wskazując oczyma na garderobę gościa, odpowiedział: »Panie oficyale! jakżeż można, możeby ten pan w III klasie?...

Restaurator kolejowy w Skawinie niejaki Kozłowski wyprawia burdy w odstąpionym mu do użytku lokalu restauracyjnym. Dnia 2 czerwca b. r. o godzinie 11 w nocy pobił jakiegoś pasażera i za drzwi go wyrzucił. Świadkami tej awantury była liczna publiczność i służba kolejowa.

KOMUNIKATY.

Szanownych członków nadsyłających wkładki miesięczne, uprasza się o podanie na przekazie liczby legitymacyi, jak również wyraźnego zaznaczenia na jaki cel pieniądze nadesłano (wpisowe, wkładki, prenumerata, fundusz prasowy, broszurki etc.), dla uniknięcia pomyłek i nieporozumień wyszczególnienia te są bowiem konieczne. *Sekretaryat.*

Składki.

Na fundusz prasowy złożyli: C... L... w Krakowie 4 kor. Poprzednio wykazano 24 kor. 93 hal. Razem 28 kor. 93 hal.

Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.